

Prof. dr LUDWIK SAWICKI

IRENA SAWICKA („STEFA”)

Dnia 4 sierpnia 1944 r. po opanowaniu, w pierwszych dniach powstania warszawskiego, części dzielnicy mokotowskiej przez oddziały SS, zginęła Irena Sawicka („Stefa”) — wybitna i długoletnia działaczka na polu oświaty dorosłych, długoletni aktywny sympatyk, a następnie członek KPP, w okresie zaś okupacji — członek PPR (od samego początku).

Wybuch powstania zastał Irenę Sawicką przy pracy organizacyjnej w dzielnicy mokotowskiej. Dnia 4 sierpnia uczestniczyła w zebraniu partyjnym w domu „Społem” na ul. Olesińskiej, skąd po opanowaniu tego domu przez SS-manów została wraz z innymi uczestnikami zebrania oraz dużą grupą mieszkańców domów okolicznych zapędzona do domu nr 5 przy tejże ulicy. Po ostrzelaniu wnętrza piwnic dom ten został, przy użyciu min, wysadzony i pod gruzami jego znalazła śmierć Irena Sawicka. W maju 1945 r. nastąpiła ekshumacja zwłok i odbył się uroczysty pogrzeb na cmentarzu wojskowym na Powązkach, zorganizowany przez KC PPR.

Napisanie wspomnienia o człowieku, z którym — na przestrzeni niemal dwudziestu pięciu lat — łączyła wspólność budowania siebie i wspólność walki z otaczającą rzeczywistością, nie jest zadaniem łatwym. Jeżeli mimo to podejmuję się tego zadania — czynię to zarówno przez najgłębszą cześć dla Towarzysza życia, jak i z poczucia obowiązku społecznego.

Irena Sawicka bowiem reprezentowała ten rzadki typ społecznika „z urodzenia”, który budował i doskonalił siebie na drodze samouctwa i samokrytyki w tym przede wszystkim celu, aby z siebie dać jak najlepiej i przyjęte na siebie obowiązki w służbie społecznej wypełniać jak najlepiej. Reprezentowała typ wyjątkowy i z tego jeszcze względu, że działalność Jej cechowała — jeśli tak można powiedzieć — zupełna bezinteresowność: brak jakichkolwiek myśli o tzw. „karierze”, o zajęciu pozycji czołowej chociażby tylko w dziedzinie oświaty dorosłych, której więcej niż połowę swego czynnego życia poświęciła. Była zawsze w pierwszym szeregu frontu bojowego, zawsze w bezpośrednim kontakcie z terenem swej

działalności, nie zaś w sztynie, i temu przypisać należy, że Jej praca była tak bardzo owocna i miała tak rozległy zasięg.

Jeżeli mocna wiara we wzniosłość wyznawanego ideału i dążenie do życia zgodnie z nim stanowią cechy charakterystyczne idealisty, to o Irenie Sawickiej należałoby powiedzieć, że nim była, więcej — że reprezentowała doskonały typ idealisty. Tu jednak odpowiedzieć należy na pytanie: cóż to był za ideał, któremu do ostatniej chwili swego życia służyła tak wiernie? A oto: wiara w człowieka i walka o jego wyzwolenie. Pierwsza dawała Irenie Sawickiej właściwą postawę, która wzbudzała zaufanie, szacunek i zjednywała ludzi nawet z obozu przeciwnego; druga — dawała poczucie jedności z klasą proletariatu walczącego o swe wyzwolenie.

Nazwisko Ireny Sawickiej jest znane robotniczej i pracowniczej Warszawie okresu międzywojennego. Ale nie tylko nazwisko, bo w niemniej dużym zasięgu żyje jeszcze wspomnienie o wykładowczyni i kierownicze Kursów, następnie Szkoły i Uniwersytetu dla Dorosłych m. st. Warszawy. Długi, niemal dwudziestoletni okres jakże wytężonej i pełnej osobistego poświęcenia pracy nie tylko oświatowej, lecz i wychowawczej zarazem — w stosunku do personelu nauczycielskiego i słuchaczy; okres nieustannej walki z tendencjami reakcyjnymi, walki o oświatę nie zafałszowaną — o oświatę potrzebną masom pracującym, ułatwiającą proces krystalizacji światopoglądu proletariackiego. „Ognisko III”, którego wieloletnią kierowniczką była Irena Sawicka, było czymś znacznie więcej niż szkołą wieczorową dla dorosłych — było ośrodkiem kształcenia aktywu społecznego i terenem poważnej pracy rewolucyjnej. Dziś można o tym pisać — można i należy, bo historyczną zasługą ludzi typu Ireny Sawickiej jest to, że działalnością swoją, nieprzerwaną nawet w okresie krwawego panoszenia się bestii hitlerowskiej, przygotowali grunt dla zwycięstwa demokracji ludowej w Polsce.

Działalność oświatowa wśród dorosłych Ireny Sawickiej wymagałaby specjalnego omówienia. Tu wspomnieć tylko pragnę, iż w ciągu szeregu lat okresu międzywojennego była członkiem sekretarzem Komitetu Polskiego Światowego Związku Kształcenia Dorosłych w Londynie (World Association for Adult Education) i brała czynny udział w pracach tego Komitetu oraz w poruczonemu mu przez Związek Światowy przeprowadzeniu i opracowaniu ankiety o stanie analfabetyzmu w różnych krajach i państwach.

* * *

We wspomnieniu o Irenie Sawickiej nie można pominąć pewnych dat i danych z Jej życia, nie znanych nawet najbliższemu kręgowi Jej przyjaciół, kolegów i towarzyszy. Pozwolą one lepiej zrozumieć, kim była, jakie wartości wносиła do pracy i jaka była droga Jej rozwoju.

Urodziła się w lipcu 1890 r. w Gucinie (pow. ostrołęcki), w folwarku posiadającym cukrownię, należącym do klucza majątku Grodzisk, którego właścicielem był kuzyn jej ojca — Jana Scheur. Ojciec Ireny Sawickiej — z pochodzenia chłop alzacki, zacięty, aktywny wróg Niemców, weteran wojny francusko-niemieckiej 1870 r., którą przeżył jako ochotnik. Po przegranej, nie mogąc pogodzić się z faktem zaboru Alzacji przez zwycięskie prusactwo niemieckie, wyemigrował do Polski, którą uznał za drugą swoją ojczyznę. W Polsce administrował majątkami swych kuzynów, początkowo w powiecie makowskim, a następnie ostrołęckim, również emigrantów francuskich. Doskonały rolnik i organizator, administrowane majątki dźwignął na wysoki poziom produkcji rolnej i hodowlanej oraz uprzemysłowienia. Jakobin, czuły na niedolę ludzką, mimo pozorów surowości, jaką dawała mu postawa żołnierza o tradycjach epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej, cieszył się powszechnym szacunkiem, zwłaszcza służby dworskiej i folwarcznej, która zawdzięczała mu wybitną poprawę warunków pracy — podniesienie wynagrodzenia, kulturalne mieszkanie oraz różne świadczenia socjalne. Toteż pozostawił po sobie wśród miejscowej ludności trwałą pamięć dobrego i sprawiedliwego człowieka.

Matka Ireny Sawickiej — Maria z Włodarkiewiczów Scheur, była prawniczką Wojciecha Linowskiego, rodzonego brata Aleksandra Linowskiego — sekretarza Naczelnika Kościuszki, patrioty, polityka, występującego przeciwko „nieopatrznej przewadze stanu ziemiańskiego i nieszczęsnej doli ludu”, a na Sejmie Warszawskim wypowiadającego się gorąco za przyjęciem Konstytucji 3 maja. Dodać należy, iż obaj Linowscy w majątkach swoich znieśli pańszczyznę. Maria Scheur, jakby kontynuując tradycję swego pradziada, była znaną na terenie Ziemi Łomżyńskiej działaczką społeczną, a ściślej mówiąc — chłopską. Poświęciła się bowiem głównie sprawie podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi, które to zadanie realizowała na drodze komasacji gruntów, organizowania spółdzielni rolniczo-handlowych chłopskich oraz akcji oświatowej.

W okresie międzywojennym matka Ireny Sawickiej swoją działalność społeczną ograniczyła do pracy w spółdzielczości rolniczej chłopskiej, którą prowadziła mimo podeszłego wieku do wybuchu ostatniej wojny (zmarła w Gucinie w 1942 r.).

Na parę lat przed pierwszą wojną światową ojciec Ireny Sawickiej opuszcza z powodu podeszłych lat pracę w majątku Grodzisk i przenosi się do Ostrołęki, gdzie na peryferii nabywa kilkuhektarową działkę z budynkiem mieszkalnym, do którego dobudowuje dom typu willowego. Posiadłość ta, odpowiednio uposażona, miała zabezpieczyć spokojną starość matce Ireny Sawickiej, a zarazem służyć za punkt wypoczynku dla dzieci i, ewentualnie, oparcia, gdyby które z nich tego potrzebowało. Wyjątkowo

liche, piaszczyste grunty zostają doprowadzone do wysokiego poziomu kultury rolnej, koło domu powstaje duży, piękny sad owocowy, plantacje krzewów jagodowych, wspaniałe kwietniki itp. Dom rodziców Ireny Sawickiej był domem otwartym dla każdego.

W nastroju obowiązku pracy społecznej, atmosferze poważnych zainteresowań filozofią i kultu poważnej muzyki (głównie Beethoven i Chopin), uprawianej na wysokim poziomie artystycznym przez matkę (fortepian) — wzrastała Irena-dziecko. Smukła, o wątlej budowie, harmonijnych rysach twarzy, zamysłonych i zapatrzonych gdzieś w głąb, dużych niebieskich oczach i długich obfitych warkoczach, wyróżniająca się od reszty rodzeństwa skupieniem i spokojem, trawiąca czas na czytaniu coraz to poważniejszych dzieł z zasobnej biblioteki domowej, a w wolnych chwilach uprawiająca grę na fortepianie. Miała czworo rodzeństwa: dwóch braci i dwie starsze siostry.

Ze względu na stan zdrowia naukę w zakresie 4 klas gimnazjum Irena Sawicka pobierała w domu; klasę V-ą ukończyła na pensji Walickiej w Warszawie, a z klasy VI-ej wystąpiła, ponieważ ani atmosfera szkoły, ani sposób nauczania nie odpowiadały Jej. Rozwój umysłowy wyprzedzał lata, toteż po opuszczeniu pensji, mając zaledwie 16 lat (1907 r.), wstąpiła na kursy o poziomie uniwersyteckim Baranieckiego w Krakowie (tzw. „Baraneum”). Z powodu jednak złego stanu zdrowia zmuszona była naukę przerwać i udać się do sanatorium Dłuskich w Zakopanem, z którymi — a zwłaszcza z ich córką Heleną — łączyły ją później bardzo serdeczne stosunki. W tych czasach i nieco późniejszych sanatorium Dłuskich było ośrodkiem skupiającym elitę literacką i artystyczną oraz wybitnych działaczy politycznych (socjalistycznych i niepodległościowych). Mimo młodego wieku była przyjęta do tego grona. Po rocznym pobycie w Zakopanem wróciła do domu, a następnie wstąpiła na wydział humanistyczny Kursów Miłkowskiego w Warszawie, które miały charakter uniwersytetu prywatnego.

W życiu Ireny Sawickiej był to okres nie tylko systematycznej nauki, lecz zarazem poszukiwania własnej drogi, budowania pierwszych zrębów własnego poglądu na świat i krystalizowania się stosunku do ludzi. Pragnienie, aby wszystkim ludziom było dobrze, stopniowo przeistacza się w świadomość obowiązku pracy dla dobra ludzi, nie w ogóle, lecz najbardziej jej potrzebujących — reprezentujących tzw. doły społeczne. W tym czasie utrzymuje bliższy kontakt z Edwardem Abramowskim i Norbertem Barlickim — wówczas profesorem literatury polskiej w gimnazjach prywatnych w Warszawie. Są to lata poprzedzające pierwszą wojnę światową. W okresie tym Irena Sawicka (wówczas jeszcze Scheur) widzi siebie na odcinku pracy oświatowej. Bierze czynny udział w nauczaniu na tajnych kompletach „dzieci ulicy”, a w początkach 1914 r., wspólnie z Barlickim,

podejmuje wydawanie dla starszej młodzieży i dorosłych czasopisma popularnonaukowego (niestety, tytułu nie pamiętam).

Na skutek zwrócenia się w 1914 r. do Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie Marii Scheur, piastującej godność prezesa Zarządu Oddziału PTK w Ostrołęce, zostałem w maju tegoż roku delegowany do Ostrołęki w celu opracowania pod względem naukowym kolekcji znajdujących się w miejscowym Muzeum Kurpiowskim. Gościna kilkudniowa w domu państwa Scheur dała mi sposobność poznania ich córki Ireny, która w tym czasie, po złożeniu egzaminów końcowych na Kursach Miłkowskiego, przyjechała do rodziców na odpoczynek. Z początkiem lata, zaproszona przez Dłuskich, Irena Scheur udała się do Zakopanego, gdzie zastał Ją wybuch pierwszej wojny światowej. Jako wówczas jeszcze obywatelka francuska i dzięki staraniom dra K. Dłuskiego drogą okrężną przez Węgry i Rumunię — w sierpniu tegoż 1914 r. powróciła do Warszawy, by następnie udać się do Mińska na Białorusi, do rodziców, którzy tam, po przymusowym wysiedleniu ze swej posiadłości w Ostrołęce, zatrzymali się na czas dłuższy.

W czasie pobytu w Zakopanem sanatorium Dłuskich zostało zalarmowane faktem aresztowania Lenina przez władze austriackie. Dzięki natychmiastowej interwencji dra K. Dłuskiego Lenin został zwolniony z aresztu. Przed wyjazdem do Szwajcarii złożył wizytę doktorostwu Dłuskim, w czasie której Irena Sawicka miała możność poznania wodza proletariatu rosyjskiego. Fakt ten już wówczas uważała za zdarzenie dużej miary.

Z jednej strony wojna, z drugiej zaś strony — zawarte wkrótce po jej wybuchu — małżeństwo ze mną (16 V 1915 r.) to zdarzenia, które zamykają pierwszy etap życia Ireny Sawickiej. Wojna, zmieniając do gruntu istniejące przed jej wybuchem warunki i stosunki, zmienia również ludzi. W przykładzie Ireny Sawickiej wojna była czynnikiem korygującym i przyspieszającym proces krystalizacji Jej stosunku do zachodzących zjawisk i zagadnień społecznych. Choć był to proces niewidoczny, skutki jednak jego ujawniły się w całej pełni, gdy stojąc wobec faktu upadku caratu, a następnie zwycięstwa Rewolucji Październikowej, nie miała żadnych wątpliwości, gdzie jest Jej miejsce — po której stronie barykady. Działał tu raczej instynkt, nie zaś świadomość klasowa i przygotowanie teoretyczne, które dopiero później zdobyła w toku prowadzonej walki z naszą reakcją.

Upadek Warszawy zastał nas na Białorusi — w majątku Kamień, w okolicach Mińska (w rodzinnych stronach mojej matki), dokąd wyjechaliśmy w lipcu 1915 r. w złudnej nadziei, że na odległym od frontu terenie będzie można poświęcić się spokojnej pracy naukowej. Po nieudanej próbie powrotu do Warszawy przez Szwecję (jesienią tegoż roku) osiedliliśmy się w Mińsku, gdzie z naszej inicjatywy i przy naszym współdziałaniu zostało

powołane do życia Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Kultury i Sztuki. Poza tym byliśmy czynni w Komitecie Polskim Pomocy Ofiarom Wojny. Wiosną 1916 r. zostaliśmy zaproszeni do pracy w Wydziale Opieki nad mieniem kulturalnym polskim przy Komitecie Polskim Pomocy Ofiarom Wojny w Moskwie. Realizując plan przedostania się poprzez Chiny do Ameryki Płn., we wrześniu tegoż roku opuściliśmy Moskwę, zaopatrzeni w formalną delegację Komitetu do Chajlaru (Mongolia północna), polecającą wyjaśnienie sprawy zaginionego wagonu kolekcji etnograficznych inż. gór. K. Grochowskiego i zaopiekowanie się nimi. Po nieudanej mojej pieszej wyprawie do Mandżurii południowej i przymusowym powrocie do Harbina osiedliliśmy się w tym mieście i tu nas zastał przewrót rewolucyjny w Rosji.

Harbin dzięki swemu centralnemu położeniu na linii kolei dalekowschodniej (będącej wówczas pod zarządem rosyjskim), w punkcie styku z południową odnogą tej kolei, był najpoważniejszym ośrodkiem życia Polaków zamieszkałych w Harbinie i wzdłuż obu tych linii kolejowych (tzw. „połosie odczuźdienia”). Kolonia polska w Harbinie była bardzo liczna. O jej zasiedziałości i zamożności świadczyło wybudowanie tzw. „Gospody Polskiej” — dużego domu, w którym znalazły oparcie różne organizacje społeczne polskie, znajdowała się duża sala na różne imprezy kulturalne i zebrania, biblioteka i czytelnia; świadczył o tym również fakt wybudowania kościoła katolickiego, domu parafialnego i gimnazjum polskiego. Kolonii przewodzili ludzie dobrze sytuowani — ludzie interesu: przedsiębiorcy, właściciele koncesji, wysocy urzędnicy w zarządzie kolejowym, lekarze, prawnicy. To była góra kolonii polskiej; doły reprezentowała stara kolonia robotnicza, żyjąca życiem odrębnym, składająca się z robotników zatrudnionych przeważnie w warsztatach kolejowych i na linii kolejowej. Kolonia robotnicza była liczniejsza od kolonii skupiającej się koło „Gospody”, były w niej żywe jeszcze tradycje 1905 r. i PPS. Upadek caratu spowodował napływ licznych Polaków, odbywających służbę w różnych formacjach rosyjskich, które się rozpełzły. Pragnęli oni jak najprędzej powrócić do kraju i sądzili, że działacze z „Gospody Polskiej” to im ułatwią. Zawiedli się. Działacze ci bowiem w stosunku do przewrotu październikowego zajęli stanowisko zdecydowanie wrogie.

To się nie udało dzięki akcji naszej, jaką Irena Sawicka i ja podjęliśmy na terenie kolonii robotniczej (w Harbinie i na linii kolejowej) oraz wśród Polaków zwolnionych z armii rosyjskiej.

Nasze wystąpienia na zebraniach politycznych w „Gospodzie Polskiej” poczynając od pierwszego, jakie miało miejsce bezpośrednio po przewrocie marcowym, zjednały nam powszechne zaufanie wśród robotników i licznej grupy inteligencji pracującej. Zaczęto nas odwiedzać, pozyskaliśmy wielu oddanych przyjaciół, dojrzewała myśl stworzenia organizacji, która

by przeciwstawiła się wpływowi i działalności „Gospody”. Nasza inicjatywa wydawania tygodnika polityczno-popularnonaukowego była przyjęta entuzjastycznie. Pismo zostaje oparte na udziałach 100-rublowych, redakcję obejmuje komitet redakcyjny, wybrany na nasz wniosek na zebraniu organizacyjnym. Pismo otrzymało tytuł „Praca”, a ponieważ grupa nasza nie przybrała żadnej nazwy — nazywano ją grupą „Pracy”. Tygodnik nasz miejscowa prasa lewicowa rosyjska powitała bardzo przyjaźnie.

Pod koniec lipca 1918 r. oddziały atamana Siemionowa, operujące w pasie pogranicznym Syberii Wsch. z Mandżurią, zostały pobite na głowę i wycofały się na pobliską st. Cagan (na terytorium Mandżurii), granicę zaś obsadziły wojska chińskie, aby nie dopuścić do przekroczenia jej przez oddziały czerwone. O ile przedtem o wyjeździe z granic Mandżurii na Syberię i dalej, zwłaszcza dla mężczyzn, mowy być nie mogło, gdyż groziło to śmiercią (siemionowcy po prostu mordowali każdego jako „bolszewika”) — z chwilą jednak obsadzenia linii kolejowej i objęcia granicy przez władze wojskowe chińskie wyjazd taki stał się, przynajmniej teoretycznie, możliwy. Zgodnie przeto z naszym hasłem, gdy tylko zaistniała pierwsza możliwość wyjazdu do Polski, postanowiliśmy z możliwości tej skorzystać. W towarzystwie kilkusobowej grupy wyjechaliśmy 8 sierpnia 1918 r. z Harbina.

Nie obeszło się w tej podróży bez przygody, która mogła skończyć się tragicznie. Wczesnym rankiem, kiedy pociąg zatrzymał się na st. Cagan, do wagonu naszego wszedł oficer kozacki w asyście uzbrojonych kozaków; robił przegląd podróżnych i „po usmotreniju” wybierał mężczyzn. Z naszej grupy wybrał trzech, których odprowadzono na stację i, jak się później okazało, umieszczono w jednym z już wypełnionych mężczyznami wagonów, stojących na bocznym torze i strzeżonych przez wartowników. Faktem aresztowania naszych współtowarzyszy byliśmy do najwyższego stopnia zaniepokojeni. Kolejarze Rosjanie na st. Mandżuria poinformowali nas, że grozi im rozstrzelanie. Trzeba było prędko obmyślić sposób ratunku. Pociąg miał zaraz ruszyć w powrotną drogę. Ratunku podjąć się mogła jedynie Irena Sawicka, nikt z mężczyzn.

Pragnąc mieć wygląd nie wzbudzający podejrzeń, przebrała się szybko w bardziej elegancki strój miejski i wskoczyła do pociągu będącego już w biegu. Na st. Cagan poinformowana została przez kolejarzy, że oficera, który dokonał aresztowań, nie ma, że na dyżurze jest inny „lepszy” od tamtego. Zwróciła się wprost do niego, legitymując się swoim panińskim francuskim paszportem i grając na nutce i jego tęsknoty do rodziny i swego kraju, podjęła walkę o życie trzech ludzi. W pewnej chwili oficer powiedział: „Sam nie wiem, co mam zrobić”, na co Irena Sawicka — „Niech mi Pan ich odda”. Nastąpiła dłuższa pauza, po czym oficer wezwał kozaka

i kazał przyprowadzić więźniów i ze słowami: „ma ich Pani” — oddał ich.

Kołtuni z „Gospody Polskiej” pamiętali o nas. W 1922 r. jeden z czołowych działaczy zwalczanej przez nas części kolonii polskiej w Harbinie, odwiedził Warszawę i przy tej sposobności złożył na Irenę Sawicką i mnie obszerny „donos” w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zawierający fantastyczne rzeczy o naszej wywrotowej i krwawej działalności na Dalekim Wschodzie, wzywający do aresztowania nas jako bardzo niebezpiecznych „bolszewików”. Raport ten dostał się do rąk wysokiego urzędnika tego Ministerstwa, u którego w tym czasie mieszkaliśmy. Urzędnik ten, po zapoznaniu się z treścią „donosu”, potraktował go jako „dobry kawał” i na marginesie napisał dyspozycję „szukać pilnie”. Nie odszukano nas jednak i nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego.

W Harbinie spędziliśmy niemal całe dwa lata. Nie wszystkim czas poświęcaliśmy pracy społecznej. Poza pracą zarobkową (Irena Sawicka, dzięki znajomości kilku języków, pracowała w harbińskiej filii kompanii „Wagon-Lits”, ja zaś jako technik, prowadzący zdjęcia planu miasta) — wiele czasu poświęcaliśmy również pracy naukowej. Nie mając możliwości prowadzenia badań terenowych w dziedzinie, która nas interesowała, podjęliśmy systematyczne gromadzenie materiałów etnograficznych z zakresu kultury materialnej i duchowej Mandżurów i Chińczyków, które następnie katalogowaliśmy i opracowywaliśmy pod względem muzealnym. Zgromadziliśmy również bogatą kolekcję entomologiczną, głównie chrząszczy.

* * *

Irena Sawicka była nie tylko działaczką społeczną „z urodzenia”, lecz była również człowiekiem nauki. Praca naukowa była tym terenem, na którym czuła się najlepiej, który ją pociągał najbardziej i który był źródłem Jej równowagi wewnętrznej, źródłem siły i tych wartości, którymi potrafiła się w tak doskonały sposób dzielić z innymi. Miała wszelkie dane po temu, aby naukę uprawiać na poziomie twórczości oryginalnej. Niestety swoich możliwości w tych poniżająco skromnych warunkach, w jakich wypadało uprawiać pracę naukową w okresie międzywojennym, przynajmniej w pewnych dziedzinach, w warunkach pogarszanych przez stosunki personalne — nie mogła rozwinąć należycie. Istniał niewątpliwie głębszy związek pomiędzy przedmiotem naukowych zainteresowań Ireny Sawickiej a jej działalnością społeczną. Interesował ją człowiek — człowiek współczesny i człowiek odległej przeszłości: jego kultura i jego rozwój. W tej ostatniej dziedzinie, zwłaszcza u nas, było (i jest jeszcze) bardzo wiele do zrobienia, nie tylko w zakresie umiejętnego gromadzenia oraz właściwej interpretacji faktów przedhistorycznych, lecz również w zakresie budowania syntezy naszej wiedzy o człowieku przedhistorycznym.

Toteż po powrocie do Warszawy wszystek wolny czas od zajęć (zresztą wieczorowych) na kursach i w szkole dla dorosłych Irena Sawicka poświęcała nauce, mając oparcie w Pracowni Archeologicznej Instytutu Nauk Antropologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Gdy pod koniec 1927 r., na skutek anormalnych stosunków, oparcie to utraciła, nie zrezygnowała jednak z pracy naukowej. Niestety, mogła uprawiać ją w warunkach mieszkania prywatnego, a więc z natury rzeczy — w zakresie bardzo ograniczonym. W istniejących wówczas w Warszawie instytucjach naukowych dla Ireny Sawickiej miejsca nie było. Zamknięte również były dla Niej fundusze przeznaczone na popieranie twórczości naukowej. Irena Sawicka bowiem nie należała do „swoich” — ciążyła na Niej etykieta „bolszewiczki”. Tym się tłumaczy skromność Jej dorobku naukowego, na który składa się kilka pozycji prac opublikowanych.

Wierzyła, że wraz ze zmianą ogólnych warunków zmieniają się również na lepsze warunki organizacyjne nauki w Polsce i wówczas będzie mogła poświęcić się wyłącznie pracy naukowej. Ponieważ pod tym względem sytuacja moja była korzystniejsza, każdy przeto okres letni spędzaliśmy na wspólnie prowadzonych badaniach terenowych, przy czym w poszczególnych wypadkach miała możliwość prowadzenia samodzielnych prac badawczych. Lata bieły. Praca społeczna wciągała, porywała walka polityczna — walka z narastającą falą rodzimego faszystwu. Do tej walki Irena Sawicka stanęła cała, widząc w zwycięstwie również wyzwolenie nauki w Polsce.

Warszawa, lipiec 1947 r.